

kaci list  
I/1084A

Ryszard KACZOROWSKI

/Prezydent RP na emigracji - - nagranie w Londynie, VI.1994 r.

Nagranie i tekst spisany przez M. Giżejewską - jako uzupełnienie wspomnień dotyczących pobytu na Kołymie /por. "Głos" nr 64/66 - wywiad R. Czarneckiego/

x x x

W transporcie - w wagonach kolejowych - jadących do Władywostoku był ogromny tłok. Nie wiem ilu było ludzi w wagonie, nie tylko nie liczyłem, ale w ogóle nie byłem tym zainteresowany. Wpakowano nas tyle, ile tylko można było, myślę, że między 40 a 60 osób do wagonu. Ta ilość zresztą się zmieniała. Na niektórych stacjach wrzucano po kilka osób dodatkowo, a innych przerzucano do innych wagonów. Np. mnie zabrano z wagonu towarowego i przeprowadzono do "pulmana". Było to w nocy, w polu, gdzieś za Ośszą. "Pulman" był to wagon osobowy z przedziałami, z tym, że od korytarza oddzielały je kraty, a za kratą stał żołnierz. W przedziale były miejsca na 8 osób, a jechało w nim dwadzieścia kilka. ~~xxx~~ Nie wiadomo dlaczego przeprowadzono mnie do tego wagonu. W przedziale nie było w ogóle miejsca. Długo rano, po kilku godzinach znalazłem jakiś kawałek miejsca, żeby usiąść. W przedziale tym jechali sami przestępcy - kryminaliści - recydywiści. W czasie drogi zaczęli mi opowiadać "Trylogię". Zrobiono mi za to awanturę i przeniesiono do innego przedziału, w którym były 3 miejsca, a nas czterech, więc było bardzo wygodnie. /uzupełnienie: verhe ->/

[Kiedy przyszła wiadomość o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej /22 czerwca/ byłem w drodze na Daleki Wschód. Wyjechałem z więzienia 28-go maja 1941 r. / od 1 lutego do 10 maja byłem w celi śmierci, potem przeniesiono mnie do celi, z której wywożono. Było to 3 tygodnie przed wybuchem tej wojny i dzięki temu pewno nie zamordowano mnie w więzieniu. ]

[Wieziono nas dwoma dużymi transportami: jeden pojechał na Workutę a drugi na Kołymę.

Przyjechaliśmy do obozu przejściowego w Buchcie Nachodka. Obóz ten był na pięknej plaży; po raz pierwszy zobaczyłem kawałek Oceanu Spokojnego. Staliśmy tam w kolejce po pierwszy gorący posiłek, wiaterek wiał od morza i piaseczek z plaży wlatywał do kotłów, tak, że po pewnym czasie w kotle było więcej piasku niż czegokolwiek.

W obozie stały baraki. Łyżkę i miskę dostawało się w miejscu, gdzie rozdawano posiłek. Do obozu wchodziło się na teren ogrodzony drutem kolczastym, a w przejściu stały szupki do odliczania więźniów, bo każdy dostawał łyżkę, ale tylko co dziesiąty - miskę i dziesięciu potem z tej jednej miski jadło. Łyżkę przy wyjściu trzeba było oddać.]

Konwojenci w ogóle z nami nie rozmawiali, wydawali tylko rozkazy. Poza tym oni w ogóle nie chcieli ujawniać gdzie nas wiozą, czy gdzie prowadzą. Człowiek tylko domyślał się pewnych rzeczy. Jak przyjechaliśmy do Buchty Nachodka, to nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy. Dopiero później zaczęliśmy dochodzić do tego - z opowieści innych więźniów. W czasie podróży odczytywaliśmy mijane stacje, ale poza tym nic nie wiedzieliśmy.

[W obozie w Nachodce byliśmy tylko kilka dni. Odpłynęliśmy stamtąd 10 lipca. Na statku <sup>(„Dżurma”)</sup> było ok. 7 000 więźniów, w tym duży procent Polaków, ale ilu - nie wiadomo. Nikt się wtedy tym nie interesował, była walka o byt, o zachowanie życia.]

Na statku można było wychodzić na pokład. tylko jak przepływaliśmy przez Cieśninę Tatarską, niedaleko wód terytorialnych japońskich, to nie tylko nas zamknęli pod pokładem, ale cały pokład przykryli brezentem, żeby jakiś głos nie wydobył się na zewnątrz. Był to statek towarowy, który na Kołymę woził więźniów, a z powrotem rudę. Przymano nas w ładowniach /"trumach"/, gdzie były prycze. Na dolnej pryczy leżał młody człowiek z ręką w gipsie, a na gipsie napisane było nazwisko Błażejewski. Znalazłem kawałek miejsca na jego pryczy na resztę podróży i zagadnąłem go po polsku. Odpowiedział, że przeprasza, że nie od-

powiada po polsku, ale od kilku lat nie miał okazji rozmawiać w tym języku. Opowiedział o losach rodziny, którą całą zniszczono w latach trzydziestych. On, po kilku aresztowaniach pod różnymi pozorami, teraz jako recydywista dostał 10 lat. Pocodził z Rostowa, gdzie było dużo Polaków. Wszystkich wywieziono. Teraz wiemy, jak to się stało...

Niektórzy sowieccy więźniowie opowiadali nam, że Kołyma jest miejscem niszczenia ludzi.

[Płynęliśmy chyba 6 dni i przybyliśmy do Magadanu zupełnie wyczerpani. Wielu więźniów, którzy nie mieli siły wyjść ze statku wkładano do siatki - takiej, jakiej używa się do wyładowywania towarów. Stereczkały z niej nogi i ręce. Siatkę złożono na molo i wyrzucono z niej nieszczęśliwych, których ustawiono w kolumnie.....

Z obozu przejściowego pod Magadanem porozwozili nas do obozów przy różnych kopalniach. Ja byłem w pryisku złota - Duskańja. Był tam normalny obóz dla więźniów - tzw. reżimnyj, trudowyj łagier. W obozie był jeden kran na kilka tysięcy więźniów. O umyciu się w ogóle nie było mowy. "Bania" była poza obozem, a resztą ta kłanina służyła głównie do ckradania więźniów. Po przyjeździe dostaliśmy wszyscy nowe ubrania:bieliznę, ubranie, buty /ale wszystko letnie/ i po pierwszej "bani", kiedy oddało się ubranie do "woszobojki" /=prożarki/, to zamiast swoich ubrań dostaliśmy szmaty. Jedyną rzeczą, którą udało się uchronić były buty, dlatego, że zabierało się je ze sobą do mycia]

Duskańja leżała podobno ok. 400 km od Magadanu na północny-zachód. Ja żadnej geografii nie znam - nie mieliśmy żadnej możliwości sprawdzenia ani dowiedzenia się czegokolwiek.

Po wyładowaniu ze statku nasza polska grupa była pozostawiona sobie, tak, że razem pracowaliśmy i nawet wybraliśmy sobie swego brygadiera, którym był bratanek gen. Żeligowskiego - pan ..... Żeligowski. Oczywiście, bardzo szybko wymieniono go na jakiegoś sowieckiego łobuza.

[W naszej brygadzie było ok. 40, może 60 Polaków. Wymieniliśmy tylko tych znali. W obozie były jeszcze inne brygady, w których byli Polacy,

ale kontaktów z nimi nie mieliśmy. Nie wiem więc, ilu było Polaków w całym obozie. Ogólnie było tam tysiące więźniów. Jak wychodziliśmy rano i orkiestra grała "Sziraka strana maja radnaja..." - o 5-ej rano - to ciągnął się ogromny sznur ludzi.

Z pracy wracaliśmy o 10-ej wieczorem. Pracowałem razem z Łopackim, a trzecim w naszym "zwieno" był Tadeusz Rozwałowski - też młodszy ode mnie o 2 lata. Poza tym byli Polacy z Mołodeczna i okolic. Potem dołączono do nas młodych ludzi z powstania czortkowskiego - uczniów z gimnazjum. Tam specjalnie nikt o swoich sprawach nie opowiadał, bo nigdy nie było wiadomo z kim się rozmawia, nie mówiło się za co trafiłem do więzienia, za co siedzę. Znany był tylko paragraf, który się wymieniało na apelu. O szczegółach wiedzieli tylko znajomi koledzy. Na przykład, w drodze na Kołymę zaprzyjaźniłem się z panem, którego podejrzewałem, że był oficerem kawalerii, ale on sam nie powiedział mi, kim jest. Nazywał się Wiktor Borżym. W łuku na okręcie nie było czym oddychać i kiedyś straciłem przytomność - on mnie wtedy wyniósł na pokład i ocucił. Potem, w Duskani proponował mi ucieczkę. Odmówiłem potem, jak doszła do nas wiadomość, że jest jakaś umowa między rządem polskim i sowieckim i niedługo nas <sup>poza</sup>wywieziono. Myślę, że po nas jeszcze jacyś Polacy zostali wywiezieni na Kołymę z Nachodki, ale do Duskani już żadni nowi Polacy - po naszym transporcie - nie byli przywiezieni. Zresztą obóz był już bardzo przepełniony. Zapewne w ciągu zimy bardzo się opróżnił.....

[W kopalni robiłem różne rzeczy, ale tak, aby jak najmniej pracować - mówił mi to własny instynkt. Byłem <sup>bardzo</sup> osłabiony po ponad rocznym siedzeniu w więzieniu, wygłodzony, więc pracowałem tylko tyle, ile się starczało. Spotkany w obozie Polak /aresztowany/ jako polski szpieg - przed wojną, do czego przyznawał się, pułkownik WP/ powiedział mi, że nie mam szans na przeżycie zimy. On przetrwał trzy lata, ale jego funkcja polegała na paleniu ognisk dla strażników.

Ilość jedzenia zależała od normy, ale jakoś udawało się nam zasachnować i je 100% wywieźć. W osłabionych ludziach już nam się raczej obcięło.

Jeden inżynier z Leningradu, który też był więźniem, ale robił pomiary naszych wykopów, powiedział kiedyś: "Gdyby ktokolwiek w Moskwie te raporty sprawdzał, to już dawno cieśninę Beringa żeśmy zasypali". Tylko dzięki temu można było przeżyć....

[Myśmy dostarczali do kopalni ziemię, która oczywiście była zamarznęta /wieczna zmarzlina/, ładowaliśmy ją na taczki i woziliśmy do pasa transmisyjnego, który tę ziemię przenosił w górę. Tam dopływała woda spiętrzona z górskiego strumienia - do koryta, w którym rozmywała ziemię, złoto jako cięższe opadało na dno, a resztę ziemi woda wyhosiła dalej. To wszystko było robione w prymitywny sposób. Koryto było drewniane. Wybieraniem złota zajmowali się już pracownicy bardziej zaufani, pod kontrolą strażników.]

Kopalnia i obóz były na tym samym poziomie, ale odległe od siebie o kilka kilometrów, więc codziennie trzeba było dochodzić.

[W czasie tej pracy uszkodziłem sobie kręgosłup: wiozłem taczkę po desce na wysokości ok. 10 m /wykopy były na różnych poziomach/, taczki były ogromne, w pewnym momencie taczka się zachwiała, przechyliła, starałem się jedną ręką ją utrzymać i wtedy wyskoczył mi krąg szyjny. Było to bardzo bolesne - jeszcze przez wiele lat to odczuwałem.]

Tylko jeden raz poszedłem do lekarza, bo spuchły mi nogi. Stałem w kolejce, pierwszego dnia nie udało mi się dostać, bo oczywiście mogłem pójść dopiero po pracy. Dostałem się na drugi dzień. Lekarzem był Gruzin, też więzień. Po zbadaniu mnie powiedział: "Gdybym był w komisji wojskowej, to z twoim sercem oddałbym cię do lotnictwa. Ty nie masz żadnych szans, żebym cię mógł zaliczyć w stan chorych. Temperatury nie masz, żadnej zaraźliwej choroby nie masz; jak ja cię zwolnię, to będę musiał pójść na twoje miejsce do kopalni. Ale dam ci jeden dzień na odpoczynek".]

Potrzebałem bardzo odespać się. I akurat tego dnia, kiedy miałem się wyspać, przyjechało kino i wyświetlili film o Suworowie. Wyrwali nas wszystkich z baraków: "Kultura, kultura, wstawać!". Róbo-

wałem tam trochę spać, ale trudno było. W pewnym momencie obudziłem się i zobaczyłem scenę, w której wojska rosyjskie przechodziły przez ośnieżone Alpy. Bzdura nieprawdopodobna, ale technicznie film zrobiony dobrze. I akurat musieli ten film wyświetlić, jak ja chciałem się wyspać!

W naszej brygadzie byli sami polityczni i to wszyscy Polacy. Tylko brygadier - <sup>Rosjanin</sup> ~~sowiecki~~, należący do elity obozowej.

Jeśli chodzi o głód, to stosowałem jedną zasadę: niczego nie podnosiłem z ziemi, nie szukałem żadnych odpadków, wiedziałem, że to jest już degradacja. Poza tym miałem trochę doświadczenia z życia m. harcerskiego i to swoje zrobiło.

[Myślę, że ze wszystkich rzeczy praca była najdotkliwsza: wysiłek fizyczny przy takim osłabieniu organizmu - to było bardzo ciężkie.

Myślny na szczęście nie dotrwali do zimy, bo chyba bym jej nie przeżył: barak <sup>drewniany</sup> był pokryty mchem, deszcz swobodnie przelatywał przez górne prycze. Spałem w ubraniu roboczym.... O pościeli żadnej nie było mowy / na to pytanie - szczery śmiech - przyp. MG/. W baraku były 3-piętrowe prycze, dobrze jak były deski, a nie okraglaki. Człowiek przykrywał się "tieleogrieką" i spał. Butów oczywiście nie zdejmowano w obawie o kradzież. Obiecywali, że będą sienniki, ale to były tylko obiecanki.]

Kobiety-więźniarki spotkaliśmy już po zwolnieniu - w obozie przejściowym koło Magadanu. Wychodziliśmy z obozów na jagody i tam je spotkaliśmy. Rozmawiałem nawet z jakąś Ukrainką ze Lwowa, która przed wojną przeszła granicę szukając "raju" i gorzko potem płakała: oskarżono ją o szpiegostwo. Polki też były w tej grupie. Strażnik nawet mi powiedział, że mogę po polsku porozmawiać z paroma kobietami. Ale nie było na to czasu, tylko w przelocie zamieniło się parę słów.

[2-go września dowiedziałem się, że będziemy zwolnieni. Nie poszliśmy już do kopalni, zatrudniono nas przy pracach wewnątrz obozu.]  
Odwiedziłem wtedy jednego z moich kolegów, który umierał na galopujące suchoty. Był to Zygmunt Śmigieński z Białegostoku - byliśmy są-

dzeni w tej samej sprawie.

[Po kilku dniach pojechaliśmy do obozu przejściowego w Magadan<sup>u</sup> do którego zwieziono wszystkich Polaków. Potem zmieniono widocznie zdanie i dużą część rozwieziono z powrotem po obozach. Było nas tam na początku dobrych kilka tysięcy. Naszą grupę - ponad 100 osób - wywieziono na zbieranie jagód. I ta grupa wyjechała. Wypłynęliśmy z Magadanu 12 października<sup>(1941)</sup> - chyba też statkiem "Dżurma".

Człowiek zdawał sobie sprawę ze szczęścia, że znalazł się w drodze powrotnej. Bardzo wielu było mocno schorowanych. Wróciło wtedy 260 ludzi - obywatelstwa polskiego. Byli tam też Białorusini, którzy podawali się w tej sytuacji za Polaków i większość<sup>(zwłaszcza)</sup> za takich się uważała. Ukraińców w tej grupie chyba nie było, albo nie ujawniali swej narodowości.

W obozie zetknąłem się z kilkoma grupami Ukraińców. Byli Ukraińcy ze Lwowa, którzy nie chcieli po polsku roznawiać i bardzo wrogo się do nas odnosili, podobnie jak Litwini. Natomiast w więzieniu spotkałem Ukraińców, którzy w armii sowieckiej utworzyli "Związek Sierżantów". Było ich dwudziestu. Zostali skazani na karę śmierci, potem zmieniono im wyroki, a rozstrzelano tylko tego, który zameldował o tym spisku. Pochodzili oni znad Donu. Z nimi stosunki układały się bardzo przyjaźnie.

Ja wtedy i potem nie robiłem żadnych notatek, wiedziałem, że są mądrzejsi ode mnie, którzy to robią.

[A myśmy rzeczywiście mieli szczęście, bo wiedzieliśmy, że prawdopodobnie zostały tam tysiące Polaków, chociaż przed nami mogli już jacyś wyjechać. Myśmy byli przecież trzymać w zupełnej izolacji na tym "końcu świata", przenikały tam tylko skrawki wiadomości.]

Ryszard Kaczorowski /podpis/

Dodatkowe zapamiętane nazwiska: Feliks Gasis, Henryk Mleczo /Mołodeczno, stud. Polit. Lwowskiej/, Zbigniew Ołowiński, ? Dubicki.

Uzupełnienie: W przedziale spotkałem Włodzimierza Ryszkowskiego, z którym byłem sądzony w jednej sprawie. Przed wojną był urzędnikiem - księgowym w Ministerstwie Komunikacji i członkiem Komendy Chorągwi Harcerzy w Białymstoku. Drugim "towarzyszem" w przedziale był młodociany morderca, Białorusin, też skazany na karę śmierci, nazywał się Filipionek. Trzeci - był sierżantem z Moskwy, który w czasie okupacji białostockizny pobił oficera, który zalecał się do tej samej polskiej dziewczyny, otrzymał wyrok 8 lat. W Chabarowsku symulował atak ślepej kiszki - na wiadomość o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, licząc na to, że może uniknie wywiezienia do Magadanu i dadzą mu szansę wstąpienia do wojska.